Nr 26. Kraków, 1 Lipca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	**2·60** złr.	**1·30** złr.	**—·65** złr.
Z przesyłką poczt.:	**3·—** „	**1·50** „	**—·75** „
W państ. Niemiec.:	**4·—** „	**2·—** „	**1·—** „

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Od gór Uralskich.

Tam na dalekim wschodzie, blizko już Syberyi, znalazł się wieśniak nasz polski dziwnem zrządzeniem Boskiem. Po 20 kilku latach nadszedł teraz od niego list do rodziny, ta zaś przesłała go *Krakusowi.* Brzmi on tak:

„..... dnia 25 maja 1893“.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochany i drogi mój bracie! Najsamprzód dowiaduję się o zdrowiu i powodzeniu rodziców, jeżeli jeszcze żyją, o zdrowiu i powodzeniu twojem, twojej żony i twoich dzieci, bo pewnie ich masz. A przepraszam was wszystkich serdecznie, że przez tyle lat nie dawałem o sobie żadnej wiadomości. Prawda, pisałem do was dwa listy przez ten czas, ale widać was nie doszły, kiedy żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. Co się tyczy mojego zdrowia i powodzenia, to chwała Najwyższemu Zbawicielowi, jestem przy dobrem zdrowiu, a powodzenie moje, jak w Rosyi. Niech Pan Bóg obrania i zachowa każdego Polaka żyć między tym narodem. Zresztą sam możesz zrozumieć, że oprócz nędzy ostatniej nie ma nic dobrego pod tym rządem a zwłaszcza w tej dalekiej krainie. Com ja tu przeżył, Bóg jeden wie, a nie wiem, kiedybym skończył, gdybym wszystko chciał opisać. Wyuczyłem się ..... u jednego Niemca, u którego musiałem być przez 5 lat bez żadnej pensyi. Teraz pracuję na siebie, ale zarobek tak kiepski, że nie ma o czem żyć i pomieszkania za co płacić. Od dziesięciu lat nie ma tu żadnego urodzaju, to możesz sobie pomyśleć, jak tu wszystko drogo. Chciałem wrócić do Królestwa, ale nie wolno było...

Nieszczęśliwy mój los, ale nieszczęśliwszy jeszcze tych, co ich tu za wiarę aż od Bugu z naszego kraju przygnali. Bóg chyba na to patrzeć nie może, a Aniołowie w niebie płaczą krwawemi łzami. Niedługo oni tu byli, pognał ich schyzmatyk jeszcze dalej, jeszcze na większą niedolę i na większe cierpienia. Bóg im to nagrodzi choć na drugim świecie.

Spotkałem się tu niedawno z jednym Rusinem z Galicyi. Żona mu 22go maja umarła z biedy i z głodu i nie było jej nawet za co pochować. Powiadał mi ten Rusin, że przyszedł z Galicyi, bo rozpowiadali, że pod Moskalem dostanie grunt, chałupę i co tylko zechce, będzie miał. Dał się zgłupić i na schyzmatycką wiarę przeszedł. Wypchnęli go potem aż tutaj na stepy i teraz zdychaj z głodu!

Pozdrawiam swoich kochanych rodziców, braci i siostry po niezliczone razy i ciebie, kochany bracie, z całą *fanielią* i proszę cię: odpisz mi zaraz, bo będę czekał z wielkiem *niecierpieniem.* Kończę tych kilka *rządków,* które wyraziłem ze szczerego serca i zostaję się twoim bratem.

Zapomniane znaki. Może da Bóg, że się jeszcze *uwidzimy,* bo ja chcę choć umrzeć między swoim narodem“.

Chłopski rozum.

Maciej, gospodarz, miał grosza niemało,
Bo żył oszczędnie; a rzec mogę śmiało,
Że kto oszczędny — w pracy się nie leni,
Nie może nigdy „płótna mieć w kieszeni“.
Ale grosiwa nie dawał do kasy,
Rozumiał bowiem, że na owe czasy
I kasa nieraz człeka zawieść może...

Nie mądrze myślał — lecz któż go przemoże?
A więc srebrniki (było tam i złota),
Wsypał do garnka. Wzięła go ochota
Tak ważne rzeczy w miejsce tuż przy domu,
Tuż koło okien schować pokryjomu...
A więc do gnoju — fe! a to nie ładnie!
Co tam o ładność, lecz ich nikt nie skradnie,
Bo któżby myślał, że pieniądze w gnoju?
Tu najpewniejszy owoc pracy — znoju.
Więc o północy, gdy już nikt nie czuwa,
Sam się cichaczem z komory wysuwa
I swe zamysły w uczynek obraca...
Poczem szczęśliwy do domu powraca.

Ale przypadek zdarzył się niemały:
Oczy sąsiada wszystko to widziały;
Sąsiad był chytry — niedobre czleczysko,
Przyszedł i z garnkiem wziął grosiwo wszystko,
A miejsce owo starannie przykrywa,
By nikt nie poznał, że nie ma grosiwa.

Ale właściciel nie był „w ciemię bity" —
Miał *chłopski rozum* — miał spryt wyśmienity,
Wszystko już wiedział na drugi dzień zrana...
I westchnął sobie: fortuno kochana,
Powróć się do mnie z złodziejskiej kieszeni,
A nikt już twego spokoju nie zmieni!
A potem smutny chodzi, myśli, duma:
Ręce to mego sąsiada i kuma
Zabrały mienie. Posądzić nie można...
Jak tu poradzić? Głowo nieostrożna,
Ja cię obedrę do jednego włosa,
Gdy mi nie wrócisz kochanego trzosa!
Lecz raptem uśmiech zawita mu w twarzy:
Dobra myśl — rzecze — jak się też podarzy?

Jakoś tak w tydzień idzie do sąsiada
Z twarzą wesołą i tak doń zagada:
Kumie kochany! wiem, żeście życzliwi
Nawet obcemu, więc was to nie zdziwi,
Że i ja z prośbą dziś do was przychodzę —
Bądźcie mi, kumie, towarzyszem w drodze!
Idę na jarmark kupić piękną krowę,
Jabym przeplacił drożej o połowę —
Wy się na bydle dobrze rozumiecie,
To mi najlepiej w kupnie poradzicie;
Waszą fatygę chętnie wynagrodzę...
Bądźcie mi kumie towarzyszem w drodze!
Kum trochę pobladł, coś go przeszło mrowie...
Nie wie, co mówić, drapie się po głowie:
Nie mam pieniędzy, po cóż pójdę? — prawi;
A Maciej na to: Bądźcie tak łaskawi,
Ja mam trzos pełny — chętnie wam pomogę,
Tylko się prędzej wybierajcie w drogę!

(*Dok. nast.*)

O przyzwyczajeniach.

Przez J. B., wiejskiego Czytelnika „Krakusa".

Już dawno ludzie przekonali się o tem, że przyzwyczajenia nasze stają się drugą naturą człowieka. Nic to jeszcze, jeżeli te przyzwyczajenia są dobre i dla nas użyteczne, a jeżeli złe, to wielka dzieje się krzywda

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem zbliżał się czas powrotu do Ojczyzny. Szwedzi, znękani tylu klęskami, stali się skłonnymi do zgody i ustępstw. Zawarto wreszcie pokój w Oliwie, miasteczku, leżącem pod Gdańskiem, niedaleko ujścia Wisły do morza. Pokój ten nie zapewnił jednak tak upragnionego spokoju skołatanej Ojczyźnie. Wybuchła wojna z Moskwą, która wysłała potężne wojska przeciw Polsce w nadziei, że osłabiony i wyniszczony kraj nie stawi wielkiego oporu. Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa, odwołał król Czarnieckiego z Danii, aby przybył na pomoc ze swem dzielnem wojskiem. Rozpoczęła się tedy nowa wojna, w której jednak szczęścił Pan Bóg broni polskiej, bo Moskale ponosili klęskę za klęską. Szczególniej pod Lachowicami nalali Polacy Moskalom tęgo sadła za skórę. W wigilię świętych Piotra i Pawła zaszła pierwsza potyczka przednich oddziałów obu wojsk. Oto jak Pasek tę walkę opisuje:

„Potężnie tedy uderzą na nas, chcąc nas pierwszym swoim zamachem złamać, aleśmy jednak wytrzymali, lubo kilkunastu z koni spadło. Gdy widzą, że i tu opierają się mocno, już w drugiem starciu nie tak rzeźwo pokazali się, a wtem wychodzi z chojniaków chorągiew Tuszyńskiego i Antonowicza tatarska 200 koni, a wyszedłszy zaraz rysią idą. Moskale poczęli się mieszać. My też natarli. Nuż w nich; złamaliśmy ich zaraz; a dopiero wziąwszy na szablę, już rzadko kto i strzelił, jeno tak cięto; ostatek ich poszedł w rozsypkę. Dopieroż gonić; dojeżdżano i bito. Wtem zaszło słońce, wojsko też nadeszło i tu na owem stanęło pobojowisku. Tak tedy przez całą noc trzymaliśmy konie w ręku, dwa pułki w placowej straży postawiwszy. Litwini tuż przy nas stanęli, których było 9.000 z wielkim hetmanem Sapiehą. Było tedy na 40.000 Moskali naszego wojska i z Litwinami tylko 15.000. Bardzo to mała kupka, ale przecie nadzieja nas cieszyła, bo co trup padł, to zawsze za nimi głową, co wojennicy sądzą za znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada. Tak tedy owej nocy jeść było co, bośmy

samemu człowiekowi, jego rodzinie i całemu społeczeństwu. Każdy z nas ma różne wady, z któremi wzrósł i sam nie wie, kiedy i jak ich nabył. Wie on o tem, zwłaszcza jeżeli są szkodliwe, a pomimo tego, że chciałby się z nich poprawić i złych przyzwyczajeń pozbyć, jakże mu trudno ta poprawa idzie. A gorzej jeszcze, jeżeli te przyzwyczajenia przejdą w nałóg, wtedy już trzeba silnej woli człowieka, trzeba szczególniejszej łaski Pana Boga, aby zobaczywszy złe, potrafił się go pozbyć. Weźmy naprzykład pijaka. Wytrzeźwiwszy się, widzi on całą szkaradę swego nałogu, wstydzi się sam przed sobą i pragnie się poprawić. Przyrzeka żonie, czy familii, przysięga nawet, a swoją drogą jakże rzadko dotrzymuje tych przyrzeczeń. Poczuwszy zapach wódki, zobaczywszy innych pijących, zapomina o wszystkiem, nałóg go ciągnie, tak, że on już traci swoją wolę i bezwiednie prawie wyciąga rękę do kieliszka. Jest to człowiek prawdziwie nieszczęśliwy. Długoletni nałóg zapanował nad nim, a on to wie i czuje, lecz powstrzymać się nie może, a to właśnie jeszcze gorzej go przygnębia. Toż samo dzieje się z przyzwyczajeniem palenia tytoniu, toż samo z obżarstwem, nałogiem grania w karty, czy na loteryi, nałogiem marnowania grosza, nałogiem procesowania się i t. p. Są to wszystko wady i nałogi, do których wciągnął się człowiek nie wiedzieć kiedy, a które potem całe życie duszą go jak zmora i czynią go prawdziwie nieszczęśliwym.

A któż temu winien? Najprzód ma się rozumieć sam, że się zrazu nie potrafił powstrzymać, a potem winni ci, co go wychowywali i na wady te z początku nie zważali. Ha! powiadają niektórzy, to już taka natura, takim się urodził, to jest choroba jakaś, a jak na wsi mówią, urok. Wszystko to jest nieprawda. Są różne charaktery ludzi, jedni prędcy, drudzy powolni, jedni hardzi, inni potulni, jedni przebieglejsi, drudzy tępej głowy, ale to wszystko nie przeszkadza, żeby taki czy owaki nie mógł być uczciwym, trzeźwym i pracowitym człowiekiem. Wina tu rodziców, że nie zważali w młodości na ów charakter dziecka i pozwalali wzrastać złym popędom, które ziarna cnoty zagłuszyły. Każde dziecko jest jak to giętkie drzewko, które ogrodnik może nagiąć jak chce, a które pozostawione bez opieki, rzadko kiedy wyrośnie prosto i zdrowo.

Jak ten ogrodnik raz w raz obejrzy, niepotrzebną gałązkę, czy wilka obetnie, jak narastający tu i owdzie mech obedrze, rankę przypadkową oblepi maścią, do palika mocno przywiąże, a wreszcie jak potrzeba ziemię około korzeni odmienić, to ono wyrośnie ładnie i prędko zakwitnie, i da piękny owoc. Taksamo bywa i z dzieckiem! Czem ono jest, tem je uczynili rodzice lub ci, co je wychowali. Powiedziałem na początku, że człowiekowi starszemu, który jest już jakby grubsze drzewo, trudno się bardzo swych długoletnich przyzwyczajeń i nałogów pozbyć. Nieraz człowiek chce i szczerze pragnie, a nie może, za stary i za twardy. Iluż to naprzykład rozleniwionych ludzi albo marnotrawnych próbowało wziąć się sumiennie do pracy i szanowania grosza. Porobił jeden, dwa dni, wstrzymywał się wydawać pieniędzy na zbytki i niepotrzebne rzeczy, a po krótkiej próbie wracał do dawnego życia i uniewinniał się przed samym sobą, że inaczej nie może. Uczciwy zresztą człowiek nikomu krzywdy nie chciałby zrobić,

---

kazali nabrać sucharów w sakwy, w wozy; gorzalina też była w blaszanych ładownicach, jakich natenczas zażywano. Zakropiwszy się tedy po razu, po dwa, zawróciła się potrosze i głowa, aż się też i spać zachciało. Jaki taki położywszy się na trawie, śpi. Służył z nami Kaczewski, Radomianin, wielki przechora; ten mówi do mnie: „Panie Janie! na co mamy pięść pod głowę kłaść, układźmy się miasto poduszki na tym Moskalu“. (Leżał bowiem blisko tłusty Moskal zastrzelony). Ja odpowiadam: „Dobrze, dla kompanii“. On więc z jednej strony, ja z drugiej położyliśmy głowy, konie do rąk za cugle okręciwszy, i takeśmy zasnęli, śpiąc może ze trzy godziny. Gdy już było nadedniem, tak w nim coś gruchnęło, żeśmy się obadwaj porwali; podobno się to tam jeszcze coś było zataiło ducha. Skoro się trochę rozwidniło, zaraz kazano trąbić wsiadanego. Ruszyło się wojsko, żebyśmy, Pana Boga wziąwszy na pomoc, wcześnie zaczęli tę igraszkę. Idąc tedy, każdy odprawował swoje nabożeństwo; śpiewano godzinki; kapelani, na koniach jadąc, słuchali spowiedzi; każdy się dysponował, żeby był jak najgotowszy na śmierć. Przyszedłszy tedy o pół mili od Połongi, stanęło wojsko do szyku bojowego. Czarniecki uszykował swoje lewe, a Sapieha swoje prawe skrzydło, a Połubiński armaty i piechotę. Szliśmy tedy szykiem i dopiero w obliczu nieprzyjaciela stanąwszy, chcieli nasi wodzowie, żeby nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę, ale nie mogąc go wywabić, kazali postąpić dalej. Wyszło nareszcie ku nam za przeprawę ze sześć tysięcy piechoty, aleć jak poszły do nich nasze trzy pułki, zaraz ich wystrzelali i z tej strony wyparowali za rzekę. Poczęli z tamtej strony bić z armat i razić naszych; towarzysza jednego, podle mnie stojącego, jak uderzyła kula w łeb jego konia, to aż ogonem wyleciała, a towarzysz poleciał do góry od kulbaki wyżej niżli na trzy łokcie i nic mu mu nie było. Gdzie szło lewe skrzydło i korpus, tam mieli ciężką przeprawę; gdzie zaś nasze prawe skrzydło, tośmy mieli błota jak przez siedmioro stajan, i miejscami koń zapadał po tebinki, miejscami też uszedł po wierzchu, tylko że się tak owe chwasty zrosłe zaginały jak pierzyna. Prawie połowa była takich, którzy piechotą za sobą konie prowadzili. My się tu z owego

cóż potem, kiedy odwyknął od ciągłej, sumiennej pracy, a przyzwyczaił się do podpierania płotów, przesiadywania w karczmie, włóczenia się po jarmarkach, aby się tylko od roboty wykpić: jego już robota męczy i nudzi. Otóż z takimi, a trzeba przyznać, jest takich bardzo wielu w kraju naszym, trudna już poprawa. Widzimy nasze złe, martwimy się tem nieraz, a odzwyczaić się nie możemy; nałóg mocniejszy od nas. Jakkolwiek nie należy nam nigdy ustawać w pracy, nad wykorzenieniem tych wad szkodliwych, to jednak z nas już proste, dorodne, zdrowe i użyteczne drzewo nie wyrośnie. Ale czy to na nas świat się kończy? Czyż my, schodząc z tej ziemi, nie zostawiamy po sobie następców, dzieci naszych, będących dalszym ciągiem siebie samych? Czyż widząc swe wady i niedostatki, swą biedę i gorzkie życie, mamy im takie same zostawić? Chyba nie! bo pewno nie znajdę ani jednego uczciwego człowieka, którýby nie pragnął dzieci swoich widzieć szczęśliwemi i w dobrym bycie. Już biedny ptaszek, nie mający przecież ludzkiego rozumu, otula, grzeje, pielęgnuje i broni swoich piskląt, potem uczy je latać, szukać sobie pożywienia i bronić się od napaści, taksamo i człowiek ma wrodzone od Pana Boga uczucie do miłowania swych dzieci. A człowiek prócz tego ma jeszcze rozum od Pana Boga mu dany, którym może wiele rzeczy przewidzieć, człowiek ma pamięć i wie, jak z nim było i dlaczego tak było, człowiek ma przykazania dane mu od Pana Boga, jak żyć powinien, dbać o szczęście swoich dzieci, dlatego ciężko grzeszy, jeżeli obowiązków względem dzieci nie wypełnia i musi ciężki za to przed Panem Bogiem rachunek zdawać. Jednakową drogą wyrabiają się w człowieku przyzwyczajenia jak do złego tak i do dobrego, więc czyż nie lepiej wyrobić w dziecku owe dobre przyzwyczajenia, z któremi potem będą szczęśliwe, niż pozwolić mu wzrastać, jak owej dziczce gdzieś w parowie, od którego już za życia swego doświadczają często tyle wstydu, zmartwienia i zgryzoty. Rozważcie sami, czy to nie prawda. Dwa są główne przyzwyczajenia, do których, jeżeli włoży się dziecko od małego, całe życie potem będą mu dobrym przewodnikiem przy każdej robocie: temi zaś są przyzwyczajenia do porządku i do pracy. A jednak jakże mało jest rodziców nawet w wyższym stanie, którzy na to nie zważają i nie myślą, że wielką krzywdę wyrządzają dzieciom, nie przyzwyczajając ich z młodości do tego. Któż o tem nie wie, że porządek koło siebie i w domu i w każdej robocie, ułatwia bardzo samą robotę i czyni ją lżejszą. Kiedy rzecz każda leży na swojem miejscu, kiedy każdy wie, co ma robić w swoim czasie i ile ma tej roboty zrobić, praca idzie regularnie jak w zegarku. Nie ma swarów, nie ma wyrzekań, wymówek i zamięszania w domu i gospodarstwie, a każdy, jak się tylko do tego ładu włoży, to potem go coś pcha i napędza mimowoli, aby zrobił, co do niego należy.

Za porządkiem idzie tuż wciągnięcie się do pracy. Każde dziecko z natury jest leniwe i w upodobaniach swoich zmienne, co widzimy nawet w zabawach, które mu się prędko przykrzą. Trzeba to usposobienie jego do lenistwa i ciągłej zmiany zajęcia już od małego zwalczać. Dobra i rozsądna matka, jak tylko zobaczy, iż dziecko jej nabyło tyle siły i rozumu, że potrafi słuchać

---

błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewem skrzydle. Był tedy wprost przeciw naszej przeprawie folwark oparkaniony; Moskale spodziewając się, że tam nasi będą próbowali szczęścia, zasadzili tam kilkaset piechoty i 4 działka. Nie pokazywali się nam wtenczas, aż dopiero kiedyśmy się wybijali z tego błota na twardy ląd, wysunęła się piechota i nuż pocznie do nas ognia dawać, nuż poczną i z dział parzyć; jak grad lecą kule; padło natenczas naszych dużo, a drudzy zostali postrzelani. Poszliśmy zatem na nich hurmem, bośmy widzieli, że przyjdzie nam poginąć, gdybyśmy im mieli tył podać, i jużeśmy tak na oślep w ogień leźli, żeśmy się z nimi zmieszali, jak ziarno z sieczką, bo już trudno było inaczej. Okrutna wtedy powstała rzeźba w owej gęstwinie, kwandrans jednak nie wyszedł od owego zmieszania, a wycięliśmy ich tak, że i jeden nie uszedł, bo w szczerem polu, powiadano, miało ich być 100. Z naszych też kto legł, ten leżał, a kto co otrzymał, ten musiał cierpieć; podemną konia gniadego postrzelono w pierś, cięto w łeb i drugi raz w kolano. Przesiadłem się więc wtenczas na mego myszkę, kazawszy pachołkowi, co na nim siedział, wędrować nazad za przeprawę po konia, aleć mię niezadługo dogonił na lepszem koniu, niżeli ja siedział, to jest na zdobytym. Docinamy ową piechotę, a Trubecki leci wysłany owym na pomoc z dziesięcią chorągwiami Bojarów i z trzema tysiącami konnicy. Stanęliśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wpadają na nas tak, jakoby chcieli zjeść; wytrzymaliśmy jednak, bośmy i musieli. Kiedy zaś widzimy, że nas pchają w owe błota, zewrzemy się z nimi potężnie; rajtarya sypała do nas gęsty ogień, z nas zaś rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na ową piechotę, a nabić znowu było niepodobna, bo czas nie pozwolił. Tak tedy szablami ten tego, ten też owego w Bożą godzinę, bo i owym jużeśmy tak przygrywali mocno, że i strzelby nabijać nie mogli. A po staremu już nam rzeczy nie szły tak twardo, choć to nas z gotowym ogniem przypadli. Przemagaliśmy się tedy właśnie jak owo, kiedy dwaj zapasy chodzą, ten tego, ten też owego nachylając. Pada trupów gęsto, i nawet chorągwi ich leżało na ziemi ze sześć. Towarzysz starosty dobrzyńskiego

i robić, co mu każą, powinna przestrzegać i pilnować tego, aby dzieci o jednym czasie szły spać i wstawały. Powinna dopilnować rano, aby dziecko wstawszy umyło się codzień i uczesało, aby zmówiło pacierz i dopiero zasiadło do śniadania. Dziecko jakiekolwiek ma ubranie, bodaj koszulinę i krajkę, powinno co wieczór rozbierając się na jednem miejscu je składać. Przez kilka tylko dni dopilnowawszy, aby to zrobiło, już ono potem samo będzie to robiło i będzie tak robiło przez całe życie. W ciągu dnia, ile razy spostrzeże matka, że wracając z zabawy czy roboty jest zabrudzone, niech każe mu się obmyć i oczyścić, niech mu z początku sama dopomoże i znowu pierwej nie da jedzenia, dopóki czyste nie siądzie do stołu. Dalej trzeba dziecko przyzwyczajać, aby każdą rzecz, którą weźmie, zawsze na swojem miejscu położyło, choćby to była łyżka, garnuszek, czy cacko. Dlaczego u Niemców, kiedy się wejdzie do ich chaty, tak wszystko składnie i porządnie wygląda? Bo Niemcy o ład i porządek są bardzo dbali i od dzieciństwa do tego włożeni. Chcąc jednak dzieci naganiać do porządku, trzeba i do utrzymania tego porządku dopomagać. Naprzykład ze spaniem. Jakże to i gdzie sypiają wasze dzieci? Małe najczęściej z rodzicami na wspólnem łóżku w nogach, albo gdzie się przyczepią, starsze za piecem, lub na piecu w barłogu kurzu, a czasem na gołej ławce lub na ziemi. Gospodarz, ojciec czy matka prędzej zajrzą do stajni i chlewu, czy tam ma sucho i ciepło chudoba, aniżeli dadzą baczność, jak i gdzie śpią dzieci. Narzuci kobieta starą, brudną opończę, albo kożuch na dziecko, czasem da także brudną płachtę i niby poduszkę, a zresztą niech sobie radzi, jak może. Więc cóż tu mówić o porządku takim co do starszych, jeżeli chłopaki lub dziewczęta czasem i po tygodniu się nie rozbierają na noc i śpią w tem, w czem chodzą, a myją się i czeszą tylko w niedzielę lub święto. Dziecko każde powinno mieć swoje posłanie i samo powinno je usłać i sprzątnąć rano, nie mówię tu już o łóżkach, ale niech to będzie worek napchany słomą, jeżeli nie siennik, niech będzie coś pod głowę i do przykrycia, ale niech będzie jego własne. *(C. d. n.)*

Rady domowe i gospodarskie.

Aby mleko dużo śmietany wydało. Przecedziwszy świeże mleko w naczynia, wlać w każde naczynie łyżkę wody studziennej, a w dwunastu godzinach ustawa się śmietana wszelka i więcej niż zwykle. W 24 godzinach ta śmietana już kwaśnieje.

Przepis robienia doskonałego miodu. Na jeden garniec świeżego miodu bierze się trzy garnce wody i gotuje się do wygotowania czwartej części. Wygotować kwartę chmielu, wlać do gotującego się miodu, następnie wlać do beczułki; gdy ostygnie tak, jak świeże mleko po wydojeniu wkłada się kilka bułek rozkrajanych, namoczonych w drożdżach piwnych. Podług gustu włożyć korzeni: pieprzu, ziela angielskiego, gwoździków i imbieru utłuczonego, zawsze jednak w niewielkiej ilości. Poczem obwiązać beczułkę rzadkiem płótnem i postawić w cieple do dni dziesięciu; gdy

---

jak ciął w głowę Trubeckiego, to aż mu kołpak spadł; zaraz go dwaj porwali pod ręce i poprowadzili. Dopiero dowódcy w nogi do szyków; my za nimi; wpędziliśmy ich, siekąc, aż między samo ich wojsko. Padła ich wtedy z połowa na placu. A tu jako w garcu już się sam korpus potyka. Litwini na lewem skrzydle także nie próżnują, ale przecie nie tak na nich, jak na nas najlepsze siły obracają, bo ich już lekceważyli. Obróciły się tedy niektóre pułki świeże i na odwrót poszły. Zobaczywszy wojewoda nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich, posłał do Sapiehy, aby dla Boga wszystkiemi siłami natrzeć i rozrywać Moskali, bo pułk królewski zgubimy. A wtem też już Moskale mieszają się, kręcą, wiercą, właśnie jak owo, kiedy komu źle za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwogę. Ci też, których na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas, a wtem natrze na nich korpus potężnie. Huzarskie chorągwie skoczyły, my też tu z tyłu uderzymy na nich. Jużeśmy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby, a wtem Moskale w nogi. Wszystko tedy wojsko na nas uciekało; bijże teraz, którego ci się spodoba; wybieraj, ten piękny, ten jeszcze piękniejszy. Obaczyłem dalej moją chorągiew, przybiegnę do niej, aż tu i sześciu ludzi nie ma przy niej; i drugie chorągwie także bez ludzi. Co żywo pozaganiało się; sieką, rzną, gonią. Mówię do chorążego: „Nagrodził mi Pan Bóg mego gniadego; dał mi za niego innego gniadego, bardzo pięknego konia, alem go tam oddał obcemu człowiekowi; nie wiem, jeżeli mię dojdzie“. Pyta chorąży: „A to czyj płowy?“ Powiadam, że i ten mój. Przerzedziło się już znacznie lewe skrzydło moskiewskie i sam środek. A tu prawe skrzydło moskiewskie, które się z naszem lewem potykało, poczyna także uciekać. Znowu zrobiła się gęstwa taka, że tu jednego gonisz, a drugi tuż nad karkiem stoi z szablą; tego docinasz, a drugi jak zając pod smycz leci; trzeba było mieć głowę jak na śrubach, i przed się i za się oglądać się. Ucieka chorąży, choży Moskal, chorągiew pod siebie włożywszy; zajadę go, złożę pistolet; ten woła: „pożałuj“, i oddaje mi chorągiew. Prowadzę go; modli się okrutnie, ręce składa. Myślę sobie: już też tego żywcem zaprowadzę, aż tu ze 400

szum odejdzie przez wierzch miodu, przecedzić przez woreczek flanelowy i czysty miód zlewać do butelek.

Najlepsze smarowidło na buty i wszelkie skóry tak się preparuje: Funt oleju lnianego, funt sadła baraniego, sześć lutów wosku, trzy luty żywicy, cztery luty terpentyny razem stopić i dodać trochę palonej kości i tem smarować — pierwej ostudziwszy należycie.

Środek przeciw zarazie na drób. Jeśli zaraza na drób panuje, ugotować w solonej wodzie młodych szyszek sosnowych lub czubków od gałęzi suszonych, a skoro ostygnie, dać to pić drobiu.

Środek na krowy kopiące. Kawał płótna mokrego położyć krowie na krzyż, jeśli kopie przy dojeniu, a spokojnie stać będzie.

Aby uchronić gołębnik od tchórza lub kuny, zawiesić psią skórę przed otworem do wylatywania.

Przechowywanie jaj. Jaja, które w stanie zupełnej świeżości przez zimę przechować chcemy, przeciąga się w rozpuszczonym w spirytusie płynnym szelakiem, przez co zamyka się przystęp powietrza przez pory skorupy do wnętrza jaj. Po wyschnięciu powłoki szelakowej ustawia się jaja ostrym końcem ku dołowi w skrzynce, napełnionej sieczką, suchemi trocinami, lub plewami. Przed użyciem jaj należy obmyć je czystym spirytusem.

Ziele Święto-Jańskie, położone między warstwy dobrze wysuszonego sera, ochrania go od tworzenia się robaków. Rany wszelkiego rodzaju najlepiej i najprędzej goi czysta woda; również skutecznie działają: kwas salicylowy lub karbolowy, rozcieńczony wodą. Arnika zaś i plastry, nieraz używane, są szkodliwe.

Przeciw kokluszowi najlepiej działającym środkiem jest zmiana powietrza. Ażeby zaś uśmierzyć nieznośne łechtanie, wywołujące ciągły i męczący kaszel, należy dużą cebulę z cukrem lodowatym ugotować w wodzie i syrup ten od czasu do czasu używać po małej łyżeczce. Sok z marchwi jest również dobrym środkiem przeciw kaszlowi.

Pokost ochronny na stal i żelazo. Rozpuszcza się 10 części mastyksu ziarnistego, 5 części kamfory, 15 części sandaraku i 5 części żywicy elemskiej, w odpowiedniej ilości alkoholu i tym płynem na zimno powleka się surowe przedmioty ze stali i żelaza, które nietylko, że rdzewieć nie będą, lecz nadto zachowają właściwy im połysk.

Wiadomości polityczne.

We *Francyi* ciągle źle słychać. Parlament tego kraju, niegdyś na wskróś katolickiego, składa się dziś prawie z samych *masonów* i ich *usłużników* i jest nieustannie widowiskiem skandalów, nawet bijatyk. Pisał już *Krakus* o tem, jak kilku *masonów* dostało się tam do kryminału za okradanie najuboższej ludności. Ukarano kilku, ale dziesiątki bezkarnie puszczono, więc sprawa ta jeszcze ciągle się odnawia i kilka dni temu była przyczyną bójki w parlamencie. *Masoni* i ich

---

Moskali, wielka kupka, już prawie na mnie wpadają; ów też chorąży począł się ociągać, lubom go rozbroił. Widząc, że i onego nie uprowadzę i sam zginę, uderzyłem go sztychem, a sam z ową chorągwią uskoczyłem się im z traktu. A tu na nich jadą Litwini, tu z boków przybiegają ci, co są w przodzie nas, i już na nich czekają. Ja też cisnąwszy ową chorągiew śliczną, złocistą, do nich się udałem, bo mi jeszcze żal było nie bić, kiedy było kogo. Tych docinamy, a druga chmura takaż, albo większa, następuje; tych biją, aż tu inni. Dosyć na tem, aż ręce ustawały, bo wszyscy owi, którym się udało uciec, nie mogli uciekać tylko podle naszych chorągwi, które im najpierwej w tyle stanęły. Było tedy tej rzeźby przez 3 mile. Wracamy się już nazad, a drudzy jeszcze gonią; żal mi, że nikogo żywcem nie mam, ale się końmi cieszę, osobliwie gniadym, który był bardzo piękny, ale nie wiem, jak mi się nada; wtem wysunie się kilkunastu Moskali z lasa, co się tam byli w niewielkim gaiku zataili, a których to ruszono jako stado sarn. Ucieka jeden na ślicznym koniu, na którym rząd bogaty, złocisty, huzarską modą, suknie jedwabne, kołpak haftowany, bogaty; przebiegają go nasi co żywo i z tej i z owej strony; ja go najbliżej będąc i rozumiejąc, że to sam Chowański, wołam: „stój, nie bój się, będziesz miał pożałowanie“. Już trochę począł wstrzymywać konic i spojrzał na mnie z boku; nie zdałem mu się do tej konfidencyi, żem to był w szarym kontuszu; nie ufał mi, rozumiejąc, że jestem jaki pachołek, chołota, których się oni najbardziej boją, mówiąc, że u takich ludzi żadnej nie znajdzie dyskrecyi (jak zaś i sam o tem powiadał). Ale obaczył on zdala towarzysza naszego, który był w czerwonej sukni, w karmazynowym, wytartym kontuszu i na takiej szkapie, żeby go był i do sądnego dnia nie dogonił; ale wnosił po ubiorze, że to ktoś znaczny, i wprost do niego jechał. Z tych co mu drogę zabiegali, strzelił jeden do niego, lecz chybił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

usłużnicy obiecywali narodowi złote góry, jeżeli do parlamentu wejdą i rządzić będą. Stało się to przez powszechne głosowanie i teraz ma naród zamiast godnych posłów, takich reprezentantów, którzy lud okradają, złodziejami się nawzajem lżą i biją. Jest nadzieja, że naród francuski przy najbliższych wyborach otrząśnie się z tego hultajstwa, choć to nie tak łatwo przy powszechnem głosowaniu, ale choćby się otrząsnął, nie wnet przyjdzie do siebie, bo *masoni* i ich *usłużnicy*, zniszczywszy Wiarę i wszelką moralność, wegnali naród francuski w tak ciężką chorobę, że się z niej nie wnet i nie tak łatwo wyleczy.

Takie same oszustwa *masońskie*, jak we Francyi, pojawiły się i we *Włoszech*, to też *masoństwo* i tutaj traci grunt pod nogami. W całych Włoszech powybierano teraz do rad gminnych przeważnie dobrych katolików, nawet w Rzymie, gdzie na złość Ojcu św. *masoństwo* i jego *usłużnictwo* założyło sobie główną kwaterę.

Kiedy między katolickimi narodami takie złe rzeczy się dzieją, schyzmatyk Moskal usiłuje różnemi sposobami zyski z tego dla swej herezyi wyciągnąć. Próbował Stolicę świętą ośmić, gazeciarzom rubli nasypał, ale napróżno. Nie zyskawszy tam nic, zwrócił się pono do Austryi i ją teraz oblizuje. Ostrzegł przed tem oblizywaniem hr. Stanisław Badeni *Delegacye* w Wiedniu, ostrzegają wreszcie i dochodzenia sądowe w sprawie znieważenia ks. Metropolity Sembratowicza, a również rozmaite, złe wieści, które z Rusi i do *Krakusa* dochodzą. Dość przypomnieć choćby korespondencyę z Radziechowa, wydrukowaną w ostatnim numerze.

W *Wielkopolsce* i wszędzie pod rządem pruskim nasi bracia przy wyborach ostatnich dobrze się spisali, zwłaszcza chłopi z Duchowieństwem, szlachtą i katolickiem mieszczaństwem. *Masońscy usłużnicy* narobili wiele bałamuctwa i burd i o mało w niektórych miejscach nie zwyciężyli przez to Niemcy, ale przecież dzięki rozumnemu chłopstwu, dzięki Duchowieństwu, katolickiej szlachcie i katolickiemu mieszczaństwu, nie tylkośmy tam nic nie stracili, lecz jeszcze dwa mandaty więcej zdobyli.

U nas w *Galicyi masońscy usłużnicy* wiją się, jak djabeł przed święconą wodą, przed wiecem katolickim, ktory zapowiada się świetnie. Przybędzie na ten wiec *Nuncyusz apostolski* JE. ks. Agliardi z Wiednia, przybędą nasi najwyżsi dostojnicy kościelni i świeccy, przybędzie zapewne i wielka moc wiernych. Dałby Bóg, żeby ten wiec przyczynił się do poskromienia *masoństwa* i jego *usłużnictwa*, podniósł wysoko ducha katolickiego, a sprowadził na ten kraj błogosławieństwo Boże i szczęście.

Dumania Walentego.



Spotkał mnie we środę nasz dziedzic i powiada:

— Żebym was nie lubił, Walenty, tobym się na was pogniewał, bo po co to było zaraz o tem do *Krakusa* pisać, cośmy wtedy mówili!

— Et, proszę pana dziedzica — powiadam — to już taka moja natura. Co gdzie usłyszę, albo sam przeżyję, to potem rozważam i piszę, a piszę tylko to, co za prawdę uznam.

— Widzę to z waszych *Dumań*, kochany Walenty — powiada — że wam tylko o prawdę chodzi. Mógłbym też niejedno do waszych myśli dodać, ale nie wiem, czyby można z nich co ująć.

Byłem bardzo ciekawy, coby on do moich myśli dodał, tak proszę go, żeby mnie ukarał za ogłoszenie naszej rozmowy w *Krakusie* i porządnie mnie skrytykował.

— Nie wiele mam dziś czasu — powiada — bo muszę jechać do Rady szkolnej okręgowej w sprawie reparacyi naszej szkoły, więc tymczasem choć kilka słów powiem. Widzę — powiada — z waszych dumań, że wy wszystkie stany naszego narodu szanujecie i zarówno wszystkim dobrze życzycie. Jest to po chrześcijańsku i dobrze. Każdy stan jest w narodzie potrzebny i żaden nie jest w całości zły. Kto mówi, że ludzie z miasta źli, ten się myli, bo są tam dobrzy i źli. Kto mówi, że wszyscy chłopi są dobrzy, ten także się myli, bo i między chłopami są ludzie dobrzy i źli. Ktoby powiedział, że cała szlachta jest dobra, tenby także się pomylił, bo i między szlachtą, jak we wszystkich in-

nych stanach, są ludzie dobrzy i źli. Wiem ja, kochany Walenty, że wy tak samo to rozumiecie, inaczej przecie nie mielibyście miłości dla wszystkich stanów naszego narodu, nie mielibyście prawdziwej miłości Ojczyzny naszej drogiej i prawdziwej w sobie Wiary naszej świętej, katolickiej; jednakże powinniście to byli zaraz w pierwszem swojem dumaniu wypowiedzieć, bo *masońscy usłużnicy* gotowi was oczernić i powiedzieć, że wy z panami trzymacie.

— Proszę pana dziedzica — powiadam — ja im kłamliwej gęby przecież nie zamknę i oglądać się na nich nie potrzebuję. Co serce i dusza moja czuje, to piszę. A choćbym się na wszystko oglądał, to nie wiem, czyby mi to co pomogło. U *masońskiego usłużnika* nie ma przecież nic świętego. Czy to tak dawno Ojciec św. powiedział w Swej nieprzebranej łaskawości, że nigdy, przenigdy o nas nie zapominał, że zawsze nas bronił i bronić będzie, a cóż to pomogło? Nie będzie temu ani dwa tygodnie, a znowu jedna gazeta napisała, że Ojciec św. z Moskwą jakieś układy prowadzi i kto wie, czy schyzmatykom nie ulegnie. Jeżeli *masońscy usłużnicy* o Ojcu św. tak pisać potrafią, to cóż dopiero o mnie, biednym chłopinie, który nie godzien jestem rozwiązać rzemyka u trzewika tego św. starca! Niechże mi teraz pan dziedzic powie, co się z tym światem stanie, jeżeli na nim nic świętego nie będzie? I jak mnie te grabie nie mają w ręku trzeszczeć, kiedy takie rzeczy słyszę, albo czytam. A co najgorzej, że to pisane niby pobożnie, niby po katolicku, z częstem wspominaniem Pana Boga. Niejeden uwierzy, że to wszystko prawdziwe i uczciwe, a i mnie samemu czasem się w głowie mąci, i sam już nie wiem, ile tam prawdy, a ile fałszu i obłudy.

Dziedzic się zasmucił i tak mi odpowiedział:

— Nietylko w każdym stanie, ale i w każdej wierze są ludzie dobrzy i są źli. Przecież znacie między nami katolikami takich, co wierzą dobrze, a robią źle. Może ich Bóg jakoś opamięta i poprawi. Ale to prawda, co mówicie, że są u nas tacy, co ani Boga ani wiary w sercu nie mają, a mówią o nich dużo, żeby wiernych a poczciwych ludzi otumanić, a do siebie przyciągnąć.

Tak ja znowu:

— Prawdać to prawda: ale że ich rozpoznać nie można, to złe. Gdyby się człowiek na farbowanych lisach mógł zaraz poznać, toby im i wiary nie dał.

— Mój Walenty, poznać nie zawsze można; bo to już złość i chytrość ma taką wrodzoną zdatność, że się zgrabnie kryje i dobremi pozorami osłania. Ale przecie kto rozważny a ludzi dużo widział, ten po pewnych znakach może poznać, kto szczery i rzetelny, a kto nie.

Tak ja zaciekawiony pytam, co to za znaki. A dziedzic powiada:

— Są różne. Ale jeden z najpewniejszych, takich, co nigdy nie mylą, jest podchlebstwo. Kiedy taki obleżny człowiek przyjdzie do mnie i wychwala mnie i dziwi się, jaki ja mądry, a jaki dobry, a o wiele mędrszy i lepszy od drugich, to ja mu nie dowierzam. A kiedy jeszcze powtarza, jak on mnie kocha, bardziej niż inni ludzie kochają, i bardziej niż on kogo drugiego kocha, to ja sobie zaraz myślę, że on odemnie czegoś chce, albo mnie na coś potrzebuje.

Myślę sobie: nie głupio powiedział. Tak slucham dalej, a on mówi:

— Znacie bajkę o kruku i o lisie?

— Co mam znać, nie znam.

— No to widzicie tak było. Siedział kruk na drzewie i trzymał w dzióbie kawał mięsa. Przyszedł lis, zwietrzył i kręcił głową, jakby to mięso dostać. Więc wdał się w rozmowę i dalej kruka chwalić: „a jakiś ty ładny mój kruku, a jakie ty masz piękne „piórka, a jakie zgrabne pazurki! Jeżeli jeszcze tak „pięknie śpiewasz, jak wyglądasz, toś ty pierwszy ptak „na całym świecie“. Kruk słuchał, miło mu to było i dał się lisowi złapać. Chciał się pochwalić, że i śpiewać ładnie umie, otworzył dziób: ale cóż się stało? Mięso upuścił, lis je porwał i w nogi. A kruk biedny został, głodny, ukarany za łatwowierność. Wiele to u nas jest takich kruków i takich lisów!

Roześmiałem się, a dziedzic zagadnął o czem innem.

— Wybieracie się, Walenty, na wiec katolicki do Krakowa?

— Ej, nie wybiorę się, panie.

— A czemu?

— Ja tam, prawdę mówiąc, tych zjazdów nie lubię. Zmitręży sobie człowiek czasu i pieniędzy, zarobek sobie opuści, a z tego nic. Zdaje się ludziom, że coś niby robią, a na prawdę mnie się widzi, że się ino gapią i bawią. Jedni się wystroją, drudzy coś gadają i dziwią się sami sobie, jacy oni mądrzy, albo jak im ładnie, i tyle. Może to dla kogo zabawka, ale nie dla nas chłopów.

— Zkądżeście to tacy zagniewani na te zjazdy?

— Ej, widziałem ja już ich kilka, a im więcej ich widzę, tem mi się mniej podobają. Ot i teraz dałem się namówić, pojechałem do Krakowa na ten pogrzeb Lenartowicza. No i cóż? Wróciłem markotny do domu. Com wydał, to mi się nie wróci, a com tam widział, to mi się nie bardzo podobało. A bo to proszę pana jakiś pogrzeb jakżeby do patrzenia albo do zabawy, a nie do pochowania nieboszczyka i do pomodlenia się za jego duszę. Ludzi huk, a wszystko postrojone, chorągwie w oknach, liści, kwiatów co nie miara. Dzieci się tam na to gapiły, ale starszemu człowiekowi to się jakoś wydawało opacznie.

— To dlatego nie chcecie jechać na wiec katolicki na 4go lipca?

— A dlatego.

— W tem, co mówicie o pogrzebie, może macie wiele słuszności. Ale na wiec, to i ja się wybieram, i wasbym namawiał.

— To teraz, proszę pana, ja zapytam dlaczego?

— Dlatego — odpowiedział — że jak sami mówicie, jest u nas i nieprzyjaciół Wiary różnych dużo, i katolików farbowanych dosyć, a jedni i drudzy pracują nad tem, żeby w nas Wiarę św. i miłość do Kościoła osłabić. Nam tedy trzeba pracować nad tem, żeby ją owszem umocnić i rozszerzyć. Trzeba nam wiedzieć, co zrobić możemy, żeby się od tych nieprzyjaciół bronić. Trzeba wreszcie i siebie samych upomnieć, żebyśmy sprawy nie zasypiali i nie patrzyli z założonemi rękami na to, jak nam drudzy szkodzą i swoje fałsze po kraju rozsiewają. Do tego ma służyć ten wiec i dlatego ja się na niego wybieram. Ale o tem jeszcze pogadamy kiedyindziej. Na dziś bywajcie zdrowi: pochwalony Jezus Chrystus!

I poszedł do swojej roboty, a ja do swojej.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Tarnoszyn. Do wewnętrznego urządzenia kościółka obrządku łacińskiego w Tarnoszynie przyczynić się raczyli: Przewielebny ks. kanonik Janer z Tarnopola przysłał 2 ornaty, Wielebny ks. Stanisław Sokołowski, wikaryusz obrz. łac. z Tarnopola, przysłał 1 złr. i Józef Nowak, gospodarz z Tarnoszyna, dał 2 małe lichtarzyki i krzyżyk metalowy z podstawą. Za te dary przyjmcie Czcigodni Dobrodzieje szczere, choć z prostych serc wieśniaczych pochodzące wyrazy „Bóg zapłać“. — *Józef Wawryszczuk*, wójt; *Filip Wawryszczuk*, pisarz gminy.

Przy tej sposobności ponawiamy jeszcze gorąco naszą prośbę, wymienioną w 20 numerze *Krakusa* w korespondencyi z Tarnoszysa, by osobliwie Polacy raczyli łaskawie wesprzeć nas w naszych usiłowaniach. Ojcowie nasi nie szczędzili, gdzie szło o dobry uczynek, też idźmy za ich przykładem z tem przekonaniem, że datek nasz idzie na rozszerzenie chwały Boga. Osobliwie udajemy się z głęboką prośbą do Czytelników *Krakusa*, którzy lub sami są w możności, lub też mogą być pośrednikami do osób możniejszych, o łaskawe udzielenie jakiej ofiary bądź w naturze, bądź w pieniądzach. Nazwiska ofiarodawców będą umieszczane w *Krakusie*, a przyjmuje się z największą wdzięcznością choćby najdrobniejsze datki. — *Zwierzchność gminy Tarnoszyn*, ostatnia poczta Uhnów.

Tarnobrzeg. W pierwszych dniach czerwca b. r. bawił tu u nas krajowy lustrator Kółek rolniczych p. F. Neustein. Przez dwa tygodnie swego tutaj pobytu zwiedził on wszystkie Kółka rolnicze w naszym powiecie; wszędzie prawie miewał nauki dla licznie zgromadzonych włościan, a przemawiając z całą znajomością stosunków tutejszego ludu, jednał sobie słuchaczy, którzy po długich przemówieniach z żalem żegnali p. lustratora i prosili go, by częściej ich odwiedzał.

Na zgromadzeniu delegatów wszystkich Kółek rolniczych powiatu tarnobrzeskiego wygłosił p. Neustein piękny odczyt, którym dał dowód tak szerokiej swej wiedzy jako też i wielkiej znajomości stosunków naszego powiatu.

Miło nam było widzieć licznie bardzo zgromadzoną ludność w sali szkolnej w Stalach, która naukę p. lustratora długą, bo z górą 3 godzin trwającą, była prawdziwie zachwyconą. Liczne interpelacye włościan dowodziły wielkiego zainteresowania się omawianemi przedmiotami — o! bo też umiał trafić w samo jądro niedoli tutejszego wieśniaka p. lustrator, a tak gorącemi słowy do serca przemówić umiał, że tegoż samego wieczora nasze malutkie Kółko rolnicze kilkunastu członków zyskało.

Biedni tu ludzie na tej piaszczystej, jałowej ziemi, a wobec tej biedy wieśniak nasz bezradny, obdłużony i taki obojętny, że niemożliwem jest prawie obudzić w nim myśl szlachetniejszą, myśl postępu, zżył się z nędzą jak ze swą chatą rodzinną i nie wierzy w polepszenie swego bytu; to też potrzeba tu pracy nad tym ludem, potrzeba nauki, oświaty dla niego, a szczególnie namacalnych dowodów — jak najwięcej Kółek rolniczych.

Psary. W gminie Ostrężnicy, należącej do parafii w Nowej Górze i w Płokach, w roku 1839 postawiono małą kapliczkę murowaną, którą wówczas ś. p. ks. Zderkowicz, proboszcz z Płok poświęcił. Przez przeciąg 52 lat bardzo podupadła. Mieszkańcy Ostrężnicy wyjednali u JW. p. hr. Andrzeja Potockiego, dziedzica tej gminy, bezpłatnie potrzebny materyał, z którego na miejscu starej kapliczki wznieśli nową, 8 m. długą i 4 m. szeroką, sklepioną z wieżyczką i dzwonkiem. Z upoważnienia Konsystorza w Krakowie ks. proboszcz Antoni Bodurkiewicz obraz z kapliczki z Ostrężnicy do kościoła do Płok przyniesiony po Sumie poświęcił. Lud z procesyą obraz niósł do Ostrężnicy, w której brał udział ks. Proboszcz i p. leśniczy Dreździński, jako delegat p. Hrabiego, na uroczystość poświęcenia kapliczki wysłany. Po odbytej ceremonii poświęcenia kapliczki ks. proboszcz swą przemową zachęcił zgromadzony lud Ostrężnicy, aby ci, którzy w niedziele i święta nie mogą być na nieszporach w parafii, zwłaszcza w porze zimowej z powodu znacznej odległości tej gminy od kościoła, odbywali nieszpory w tej kapliczce. P. leśniczy w imieniu p. Hrabiego przemówił, iż JW. p. Hrabia nie mógł przybyć, lecz oświadczył, iż największem jego zadowoleniem będzie, jeżeli lud, uczęszczający do

tej kaplicy, będzie wzrastał i żył według nauk Kościoła świętego. Na oświadczenie p. leśniczego zgromadzony lud trzykrotnie wykrzyknął: „Niech żyje Pan Hrabia Andrzej Potocki!“ — *Jan Kruczek,* nauczyciel.

Brzezinka ad Oświęcim. Dnia 18go maja b. r. odbyło się w Brzezince poświęcenie okazałego piętrowego budynku szkolnego. Aktu poświęcenia dokonał Wny ks. Andrzej Knycz, kanonik oświęcimski, w asystencyi Duchowieństwa. Między wielu dostojnikami zaszczycił tę uroczystą chwilę swoją obecnością prawdziwy przyjaciel szkolnictwa ludowego JW. p. J. Piwocki, c. k. starosta bialski; JW. p Dr Herman Czecz, marszałek powiatowy i poseł do Rady państwa; W. p. Jan Krawczyk, c. k. inspektor szkół; W. p. Michał Naimski, pełnomocnik dóbr JW. hr. Potockich; W. p. sędzia Cukrowicz; Drowie medycyny WW. pp. Antoni Ślósarczyk i Józef Marynowski i w ogóle przeszło 40 osób z inteligencyi, obok nader licznego zastępu zgromadzonych włościan. Po poświęceniu przemówił najpierw podniosłemi słowy czcigodny celebrant, W. ks. A. Knycz, przedstawiwszy z religijno-moralnego stanowiska istotę i zadanie szkoły ludowej, szacunek, jaki się należy szkole i jej pracownikom, uzasadnił oraz na wielu barwnych przykładach stosunek szkoły do Kościoła i domu rodzicielskiego. Potem JW. p. J. Piwocki, c. k. starosta, imieniem c. k. Rady szkolnej okręgowej wyraził uznanie gminie Brzezince za ofiarność dla szkoły miejscowej poniesioną, zachęcał mieszkańców życzliwemi słowy do regularnego posyłania dzieci swych na naukę, polecił gorąco szkołę tę wspólnej opiece i troskliwości JW. marszałka powiatu i c. k. inspektora szkolnego, podniósł z chlubą mrówczą pracę i rzetelne usiłowania nauczycielstwa swego powiatu około dobra i rozwoju szkół ludowych, przyrzekłszy im zawsze i wszędzie swoje poparcie, poczem przy stosownem przemówieniu powierzył klucze kierownikowi szkoły p. A. Bielewiczowi. Następnie marszałek i poseł do Rady państwa W. p. Dr Herman Czecz, zabrawszy głos, przedstawił stopniowo szybki rozwój szkoły miejscowej, wyraził, że budynek poświęcony jest chlubą nietylko gminy, lecz nawet całego powiatu i zakończył swoje przemówienie okrzykiem „Niech żyje“ na cześć Najjaśniejszego Pana, co zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli. Po odśpiewaniu przez dzieci szkolne hymnu ludowego, podziękował kierownik szkoły W. p. Staroście za powierzone mu klucze, uzasadnił znaczenie szkoły dla społeczeństwa, przedstawił szczodrobliwość i hojność gminy na ten cel, a podziękowawszy gościom za łaskawe uczestnictwo i całej konkurencyi za ofiary i dary dla szkoły, zakończył cytatem: „Bóg dary wasze widzi, Bóg je obliczy i odda wam hojnie Ten, który wyrzekł: *Coście uczynili jednemu z tych biednych, toście mnie uczynili“.* Odśpiewaniem przez dzieci szkolne okolicznościowej pieśni zakończono uroczystość, poczem udano się na skromną ucztę, gdzie wśród serdecznych owacyj na cześć miłych gości, kilka chwil ochoczych spędzono.
Ant. Bielewicz, kierownik szkoły.

NOWINY.

— **Komitet wiecu katolickiego w Krakowie** wobec bardzo licznie zapowiadającego się zjazdu uprasza ponownie o wczesne zamawianie sobie kwatery pod adresem: *Komitet wiecu katolickiego w Krakowie.* Zgłaszający się powinni dokładnie wyszczególnić, jakiej kwatery sobie życzą: czy za pieniądze, czy za darmo, czy osobno chcą mieszkać, czy wspólnie z drugimi. *Bilety udziału* (po 3 złr. wraz z książką pamiątkową) i *bilety wstępu* należy mieć zawsze przy sobie przez cały czas wiecu. *Biuro informacyjne* będzie urządzone na dworcu dla przyjeżdżających koleją żelazną. *Straż honorowa,* odznaczona kokardami, udzielać będzie wskazówek. W czasie wiecu biuro informacyjne będzie się znajdowało w gimnazyum św. Anny. Koniecznie też jest potrzebne, aby każdy członek wiecu katolickiego podał w tem biurze *adres swego mieszkania podczas wiecu.* Wszystkie oddziały wiecu odbywać będą narady równocześnie w gimnazyum św. Anny. Wszystkie oddziały razem zgromadzać się będą tylko na posiedzenia uroczyste.

— **Wiec katolicki w Krakowie.** Komitet ruski we Lwowie, zawiązany za sprawą JE. ks. Metropolity Sembratowicza pod przewodnictwem prepozyta kapituły metropolitalnej gr.-kat. ks. kanonika Michała Sięgalewicza-Schilling, prałata domowego J. Św. Leona XIII, zawiadomił urzędownie komitet, przygotowujący wiec katolicki w Krakowie, że Rusini wezmą udział w wiecu. Oprócz JE. ks. Metropolity, przemawiać będzie przynajmniej jeszcze jeden mowca po rusku na uroczystych zebraniach wiecu (dnia 4, 5 i 6 lipca). Ruskich gości ofiarował się pomieścić w seminaryum dyecezyalnem na Stradomiu ks. rektor Sakowski, o czem już komitet ruski we Lwowie został uwiadomiony. — O zamówienie biletów i kwater należy adresować: Komitet wiecu katolickiego w Krakowie. Wysyłanie biletów już się rozpoczęło.

— **Rzym.** Dowodem, jak Ojciec św. jest lubianym i jak wszystkie narody do Niego są przywiązane, jest to, że na jubileusz Jego biskupi katolicy dotąd złożyli aż 8 milionów franków gotówką, to jest przeszło 4 miliony złr., oprócz rozmaitych bardzo cennych prezentów. Taką miłością swych poddanych nie cieszy się żaden monarcha na całej kuli ziemskiej. — Wielki książę badeński nadesłal jako upominek jubileuszowy Ojcu św. 400 tomów najkosztowniejszych dzieł, w wykwintnej oprawie, które wcielone zostały do watykańskiej biblioteki leonińskiej.

— **Z Jasielskiego** piszą nam: Już od maja zapowiedziana wizyta kanoniczna Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Przemyskiego w dekanacie brzosteckim obudziła niezwykły ruch we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego. Trudno opisać zapał i radość, jaka zapanowała w naszej okolicy na wieść o przybyciu Najprzew. ks. Biskupa sufragana Jakóba Glasera. Duchowieństwo, dwory, lud, wszystko garnęło się na wy-

ścigi, aby okazać swoją cześć i uwielbienie dostojnikowi Kościoła. Wizytacya rozpoczęła się od parafii w Brzyskach, gdzie w dniu 10 czerwca zjechał ks. Biskup, przyjmowany już na dworcu kolei przez ks. dziekana Radeckiego i p. starostę Gabryszewskiego. W Brzyskach, po poświęceniu nowo wybudowanego kościoła, w pięknym stylu romańskim, przyjmowanym był ks. Biskup przez kolatora p. Stanisława Kotarskiego, marszałka Rady powiatowej jasielskiej, z całą wykwintnością i okazałością, temu domowi właściwą. Prosto z Brzysk podążył ks. Biskup do Kołaczyc, gdzie udał się do kościoła w Bieździedzy, przed 13 laty spalonego, a teraz gorliwością i niestrudzoną pracą obecnego proboszcza ks. Stanisława Bodzara odrestaurowanego. Na poprzednie zaproszenie hr. Stan. Romera przyjął ks. Biskup ucztę wieczorną w Bieździatce, która już drugi raz za tego samego kolatora ma zaszczyt przyjmowania Biskupów w 4 wiekowym swym familijnym grodzie. Drogą, udekorowaną flagami i lampionami, przy rzęsistych strzałach straży leśnej, przybył dostojny Gość do dworu, witany w progu przez sędziwą parę gospodarzy, otoczoną orszakiem Duchowieństwa, całej rodziny i licznie zebranych sąsiadów. Nazajutrz po dokonanej wizytacyi kościelnej, przyjął ks. Biskup obiad u hr. Zborowskiej w Bieździedzy i żegnany z zapałem przez ludność, otoczony banderyami konnemi, odjechał do Gogolowa i innych parafij, celem przeprowadzenia dalszej wizytacyi.

— **Sól koszerna**. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: Dowiadujemy się, iż dla sparaliżowania przygotowań Wydziału krajowego do urządzenia sprzedaży soli, rabini galicyjscy wystósowali do Ministerstwa skarbu zbiorową petycyę o wyłączenie pewnej ilości soli, produkowanej w warzelniach galicyjskich, do wyłącznego użytku żydów. Skoro bowiem zachodzi teraz niebezpieczeństwo, iż sprzedaż soli za pośrednictwem Wydziału krajowego i Wydziałów powiatowych dostanie się w niektórych miejscach w ręce Kółek rolniczych, stowarzyszeń handlowych i w ogóle kupców chrześcijańskich, przeto żydzi nie mogliby od nich soli kupować ze względów rytualnych, gdyż nie byłaby ona *koszerną*. Petenci powołują się na prawa konstytucyjne, nakazujące szanowanie przez państwo zwyczajów ludności wszystkich wyznań i upraszają o taką zmianę kontraktu, zawartego z Wydziałem krajowym względem organizacyi sprzedaży soli, ażeby Wydział krajowy był przymusowo przez Rząd obowiązanym do odstępowania pewnej ilości soli, w każdej miejscowości, gdzie mieszkają żydzi, kupcom żydowskim, albo też, ażeby Rząd sam wydawał żydowskim kupcom sól osobno wprost z salin, z zupełnem pominięciem Wydziału krajowego. Ma się tu widocznie do czynienia z wybiegiem wymyślonym, aby czynić trudności Wydziałowi krajowemu. Wszakże i dotychczas nie wyrabiają po warzelniach żydowscy robotnicy osobno dla żydów „topek koszernych“, a przecież cała ludność żydowska bez skrupułów kupowała tę sól przez chrześcijan wyrabianą i przez chrześcijańskich urzędników sprzedawaną, nie uznając jej za trefną.

— **W Pile**, w Wielkopolsce, podjął się jakiś przedsiębiorca zaprowadzić studnię artezyjską i tak niezręcznie tę rzecz przedsiębrał, że natrafiwszy na źródło, nie umiał wody wydobywającej się strumieniami zatamować zawczasu tak, że woda zalała sklepy sąsiednich domów. Zaalarmowano straż ogniową na pomoc, ale i ta na razie nie zdołała nieszczęściu w zupełności zapobiedz. Wreszcie podjął się studniarz Beyer z Berlina niebezpieczeństwo usunąć za 5.000 marek, lecz potrzeba do tego ze 2 tygodnie czasu. Tymczasem niebezpieczeństwo trwa, strach wielki, a woda w dalekich jeziorach, podobno, aż pod Szczecinkiem kilka mil od Piły, opadać poczyna. Dowodziłoby to, że poruszone w Pile źródło ma z jeziorem tem związek, a więc i wielką obfitość wody. Ziemia się też już opuściła o 20 centymetrów i budynki poczynają się rysować. Policya zamknęła zupełnie ulicę Kościelną wielką i małą, gdzie lada chwilę budynki mogą runąć.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. M. w N. Dolę nauczycielską *Krakus* zna bardzo dobrze, więc pojmuje należycie położenie pańskie. Rzecz zwrócimy na właściwe tory i da Bóg ze skutkiem, a tymczasem serdecznie pozdrawiamy.

P. *F. N. na Górnym Szląsku.* Serdeczne „Bóg zapłać!“ Otrzymaliśmy obadwa listy, z ostatniego zrobimy użytek, bo treść pierwszego spóźniona. Wszystkim braciom wiarusom górnoszląskim przesyła *Krakus* na ręce pańskie stokrotne pozdrowienia. My tu razem z Wami wszystko czujemy.

P. Fr. Dw. w M. Tak jest, to *masoński usłużnik* i dobrzeście zrobili, żeście go do ks. Proboszcza po świadectwo moralności wyprawili. Niech *masoński usłużnik* wie, że chłop nie taki lekkoduch, jak on. Pięknie Was pozdrawiamy.

P. J. W. w G. R. Serdecznie dziękuje *Krakus* za list, który wydrukuje i serdecznie pana pozdrawia po starej a tak milej znajomości.

P. J. K. w S. Bądźcie spokojni, kochany gospodarzu, *Krakus* nie ulęknie się żadnych gróźb i napadów *masońskich*. Za dobre słowo serdeczne dzięki i pozdrowienia Wam i wszystkim na liście podpisanym.

P. F. D. w Ł. Serdeczne pozdrowienia i podziękowania; zużytkujemy, skoro nadejdzie kolej.

S. St. G. w S. Bardzo dziękujemy, legendę wydrukujemy. Serdeczne pozdrowienia dla pana i znajomych.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
2	*Nied. 6 po S.* Nawiedz. N. M. P.	3	38	7	50
3	Pon. Alfreda i Anatolego bisk. w.	3	39	7	50
4	Wt. Józefa Kalas. i Prokopa m.	3	40	7	49
5	Śr. Cyrylla i Metodego ap. Słow.	3	41	7	48
6	Cz. Izajasza pror. i Dominiki. ©	3	41	7	48
7	Piąt. Estery król. i Klaudyusza m.	3	42	7	48
8	Sob. Elżbiety królowej wd.	3	42	7	47

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 30 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 15 ct., za czerwoną od 8 złr. 75 ct. do 9 złr. 25 ct., za żółtą od 8 złr. 75 ct. do 9 złr. 25 ct., za żyto od 7 złr. — ct. do 7 złr. 40 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., na kaszę od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 40 ct., za owies od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 60 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.